

Patron tygodnia - Święty Jan od Krzyża

Jan de Yespes urodził się w roku 1542 w miejscowości Fontiveros koło Avila w Hiszpanii jako trzecie dziecko Gonzalo de Yespes i Cataliny Alvarez. Jego rodzice zajmowali się tkactwem. Warunki życia rodzinnego Jana były bardzo ciężkie, gdyż rodzina wyrzekła się Gonzalo za to, że on jako szlachcic ośmielił się poślubić dziewczynę z ludu. Jeszcze bardziej sytuacja uległa pogorszeniu po śmierci ojca, który zmarł w drugim roku życia Jana. Matka zmuszona była oddać go do przytułku. Mając 14 lat zaczął pracować w szpitalu jako pielęgniarz, próbował także pracować i uczyć się zawodu u różnych rzemieślników: w tkactwie, krawiectwie, snycerstwie, jako malarz, zakrystian. Jan miał pragnienie zostania kapłanem, dlatego też za zarobione pieniądze mógł kształcić się w kolegium jezuickim w Medinie (1559-1563), w roku 1563 wstąpił do klasztoru karmelitów również w Medinie, przyjmując imię: Jan od św. Macieja. Został jednakże w zakonie pewne rozluźnienie w zachowywaniu reguły zakonnej, z czym nie zgadzał się wewnętrznie. W wieku 21 lat złożył śluby zakonne, zastrzegając w duchu, że czyni to według dawnej obserwacji, gdy zakonnicy byli wierni pierwotnej regule. Po skończonych studiach filozoficznych i teologicznych w Salamance diakon Jan przyjął święcenia kapłańskie w roku 1567, mając 25 lat. Reformator zakonu karmelitańskiego pozostawił po sobie wielkie dzieła mistyczne, jak: Wejście na Górę Karmel, Noc ciemną, Pieśń duchowną, Żywy płomień miłości, także cały szereg listów, poematów i innych pism. Jan od Krzyża, osamotniony, pełen zasług i świętości odszedł do Pana w wieku lat 49 w Ubedzie, 14 grudnia 1591 r., zapowiadając, że już jutro brewiarzową Jutrzniew będzie śpiewał w niebie razem z Matką Bożą. Beatyfikacja naszego Patrona nastąpiła w roku 1675 za pontyfikatu papieża Klemensa X, natomiast kanonizował go w roku 1726 papież Benedykt XIII.

Ogłoszenia duszpasterskie -

1. Dziś przypada trzecia niedziela Adwentu, zwana niedzielą gaudete – „Radujcie się” od pierwszych słów antyfony na wejście dzisiejszej Mszy Świętej, umieszczonej w mszale. W tę niedzielę rozpoczynają się kwartalne dni modlitw o życie chrześcijańskie rodzin, przypominające nam o obowiązku ustawicznej modlitwy i troski o rodzinę własną i naszych bliźnich. Po każdej Mszy Świętej błogosławieństwo matek oczekujących potomstwa.
2. W środę rozpoczynamy drugą część Adwentu – bezpośrednio przygotowanie nas świąt Bożego Narodzenia.
3. Przeżywamy w naszej wspólnocie parafialnej rekolekcje adwentowe, przewodniczy im ks. por. Marcin Janocha. Serdecznie witamy ks. Rekolekcyjnistę, życzymy mocy Ducha św. w głoszeniu słowa Bożego.
4. Podczas rekolekcji zbierane będą ofiary do puszek na paczki świąteczne dla najuboższych rodzin. Zapraszamy do udziału w naszym kermaszu, oraz przypominamy, że w sklepie i kościele wystawione są kosze na produkty spożywcze.
5. Zachęcamy parafian do licznego udziału w „roratach”, które odprowadzane są w poniedziałki, środy i piątki o godz. 18.00
6. Zapraszamy na adorację Najświętszego Sakramentu w każdy czwartek o godz. 17.15. Półgodzinna adoracja w ciszy, kończy się Litania do patrona naszej parafii św. Jana Pawła II. Niech ta modlitwa wpisze się w nasze adwentowe czuwanie.

„Słowo na niedzielę” - gazetka Parafii Wojskowej pw. Św. Jana Pawła II w Warszawie -Wesołej.

Redaguje ks. Proboszcz. Adres do korespondencji: Parafia Rzymskokatolicka

05-075 Warszawa-Wesoła ul. Okuniewska 1 tel./fax (22) 681 20 77, e-mail: kapelan@wesoła.3.pl



Słowo na niedzielę

GAZETKA PARAFII WOJSKOWEJ W WARSZAWIE-WESOŁEJ

NR 4, ROK I, III NIEDZIELA ADWENTU 14.12.2014r.

**Jesteś przyjacielem ponieważ...
Jesteś węzłem,
który łączy, lecz nie zniewala.
Jesteś podmuchem,
który uspokaja, lecz nie usypia.
Jesteś bratem,
który upomina, lecz nie upokarza.
Jesteś wzrokiem,
który patrzy, lecz nie osadza.
Jesteś ręką,
która prowadzi, lecz nie ciągnie na siłę.
Jesteś oazą,
która pokrzepia, lecz nie zatrzymuje.
Jesteś sercem,
które kocha lecz nie zmusza.
Jesteś miłością
która chroni, lecz nie podporządkowuje.
Jestem przyjacielem, ponieważ
jesteś obrazem Boga - właśnie dlatego.**



„Jam głos wołającego na pustyni...”

Jan Chrzciel – człowiek posłany przez Boga, Jan mu było na imię, wie kim jest. Zna swoje miejsce w społeczeństwie. Wie, co jest ważne, a co zabiera mu cenny czas czuwania. Pytany przez kapłanów i lewitów czy jest obiecany Mesjaszem lub którymś z proroków, z pełną świadomością odpowiada: „nie jestem”. Jan wie co jest najważniejsze, wie, że jest posłany, aby przygotować drogę Emmanuelowi. A my jak możemy pamiętać o przygotowaniu drogi dla Zbawiciela w ferworze zakupów, sprzątaniami i wybierania choinki w połowie grudnia?! W takim zakupowym szaleństwie wielu z nas nie myśląc o tym, kim naprawdę jest, nie wierzącym, oczekującym powtórnego przy-

ścia Mesjasza. Właśnie w takich sytuacjach zatracamy swoją tożsamość, to, kim jesteśmy w rzeczywistości. Jan jednak wie i pokazuje to nam, że nie on jest głównym Bohaterem, że on jest tylko, albo może aż odpowiedzialnym za przygotowanie miejsca dla Osoby Najważniejszej, dla Chrystusa, który ma się narodzić. Jan dlatego właśnie mówi: „Jam głos wołającego na pustyni, prostujcie drogi Panu ” Nie ważne gdzie jesteśmy, ile mamy pieniędzy w portfelu, jakie stanowisko zajmujemy, czym w życiu się zajmujemy. Ważne jest zaś to, że po raz kolejny otrzymujemy okazję do oczekiwania. Bóg daje nam możliwość do Jego przyjęcia. Jednak to tylko od nas zależy czy przygotujemy miejsce,

Liturgia Słowa na III Niedzielę Adwentu

I Czytanie Iz 61, 1-2a. 10-11

Czytanie z Księgi proroka Izajasza Duch Pański nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski u Pana. „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodził w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, jak oblubienica, który wkłada zawój, jak oblubienicę strojną w swe klejnoty. Zaiste, jak ziemia wydaje swe plony, jak ogród rozplenia swe zasiewy, tak Pan Bóg sprawi, że się rozpleni sprawiedliwość i chwała wobec wszystkich narodów”. Oto słowo Boże.

II Czytanie 1 Tes 5,16-24

Czytanie z Pierwszego Listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan Bracia: Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, prorocтва nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła. Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona. Oto słowo Boże.



Ewangelia wg Jana 1,6-8.19-28

Słowa Ewangelii według świętego Jana: Pojawił się człowiek posłany przez Boga, Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o Światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz posłanym, aby zaświadczyć o Światłości. Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: „Kto ty jesteś?”, on wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając: „Ja nie jestem Mesjaszem”. Zapytali go: „Cóż zatem? Czy jesteś Eliaszem?”. Odrzekł: „Nie jestem”. „Czy ty jesteś prorokiem?”. Odparł: „Nie!”. Powiedzieli mu więc: „Kim jesteś, abysmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie?”. Odpowiedział: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izajasz”. A wysłannicy byli spośród faryzeuszów. I zadawali mu pytania, mówiąc do niego: „Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem?”. Jan im tak odpowiedział: „Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała”. Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu. Oto słowo Pańskie.

Historie życiem pisane – Dziękuję Bogu za każdy dzień...

Każdy z nas ma jedno życie. Dostaje je od rodziców. Są jednak ludzie, którzy pewnego dnia rodzą się na nowo. I to drugie życie zawdzięczają całkiem obcy osobom. Tym, które nie zabrały swych narządów do nieba. Dostałam w darze nowe życie i czuję, że urosły mi skrzydła mówi radosna Karolina. Jestem wolna! Mam mnóstwo energii i siły. Studiuję, pracuję i czekam na... miłość." W melodramatach bohaterka czeka na serce. Jest walka o życie i metafizyczne zjawiska świadczące o tym, że wraz z sercem otrzymała część osobowości dawcy. Tak dzieje się w filmach. A w życiu? W Polsce żyje około 10 tysięcy osób po przeszczepach. Mają czyjeś serce, wątrobę. Noszą w sobie część istnienia, które odeszło. Więc nie odeszło do końca. Ktoś umarł, ale w jego sercu wciąż tętni krew. Życie mozolnie stara się zwyciężyć śmierć. Nadać jej sens. Jak to jest żyć z taką tajemnicą w swym ciele? Jak to jest - żegnać się ze swoją chorą częścią ciała, podejmować ryzyko operacji, przyjmować dar czyjogoś życia, dbać o nie, niepokoić się, czy własne ciało zaakceptuje tę niewyobrażalną zamianę? Piszemy o ludziach, którzy dostali drugie życie. Ale to przecież hołd dla tych, którzy je oddali drugiemu człowiekowi. W maju 1999 roku przeszczepiono Karolinie serce. Przed Bożym Narodzeniem 1998 roku przeżyłabym się. Miałam wtedy 14 lat. Lekarz przepisał mi antybiotyk, ale nadal źle się czułam. Dzień przed Wigilią pojechaliśmy z mamą do Zakopanego. Nie miałam siły wejść na schody do przychodni. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Lekarz przyłożył słuchawkę i od razu wiedział, że coś jest nie tak. Znalazłam się w szpitalu. To był szok. Wszystko działo się tak szybko. Echo serca, rentgen, kroplówka. Nie chciałam tam zostać. Następnego dnia przewieziono mnie do szpitala w Krakowie. Leżałam tam przez trzy miesiące. Wiem, że było ze mną kiepsko, ale na święta wielkanocne pozwolono mi pojechać do domu. Mama nie powiedziała mi, że jestem zgłoszona do przeszczepu. Po świętach wróciłam do Krakowa. Lekarz wyłożył kawę na ławę - konieczne jeszcze są badania, ale prawdopodobnie czeka mnie przeszczep. Rozplakałam się. Wysłał mnie do psychologa, który wytłumaczył mi, jak to wszystko przebiegnie, oraz jak się będę czuć.

Po dwóch tygodniach znowu pojechałam na badania. Potwierdziły, że bez przeszczepu umrę. Cztery dni później trafiłam na stół operacyjny, bo znalazł się dawca. Nie miałam czasu na banie się. Obudzili mnie o 6 rano, kazali nie jeść, a lekarz spytał mnie, co sądzę o przeszczepie. Nawet się nie zobaczyłam z rodzicami. O godzinie 11 rozpoczęła się operacja. Pamiętam tylko zimny stół, wbijanie wenflonów. Byłam półświadoma tego, co się naprawdę ze mną dzieje. Mogłam się nie zgodzić na ten przeszczep, mama też mogła odmówić. Ale nie wiadomo, kiedy trafiłyby się następny dawca, którego parametry byłyby tak zgodne z moimi. To była dla mnie wielka szansa i wielkie szczęście. Operacja trwała pięć godzin i przebiegła bez komplikacji. Kiedy się obudziłam, zobaczyłam trzy komputery. Miałam w ciele pełno rurek, kabli. Lekarze starali się, żebym jak najmniej odczuwała ból. Po kilku dniach przywieziono do mojego pokoju pięcioletniego Piotrusia, też po przeszczepie serca. Byliśmy całkowicie odcięci od świata. Najmniejsza infekcja stanowiła dla nas śmiertelne zagrożenie. Pierwszy kontakt z rodzicami miałam dopiero dwa tygodnie po operacji. Nigdy nie prześladowały mnie myśli, że mam w piersi cudze serce. Wiem, że to był chłopak. Mam męskie, mężne serce. Tragiczne jest to, że musiał umrzeć, żebym ja mogła żyć. Ale nic poza tym o nim nie wiem. Jestem ogromnie wdzięczna jego bliskim, że się zgodzili na pobranie organu. Dzięki nim żyję. Pamiętam o dawcy w modlitwie i co roku zamawiam mszę w jego intencji. Chciałabym choć w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność. Przecież dla mnie to był ostatni dzwonek. Do chwili przeszczepu mało udało mi się przeżyć. Wszystko było przede mną. Podstawówkę skończyłam w szpitalu, szkołę średnią w Zakopanem. Przez rok nauczyciele dojeżdżali do mnie, potem jeździłam do szkoły, ale zawsze ktoś mi towarzyszył. Rodzice do dziś boją się o moje zdrowie. Postanowili, żebym używała telefonu komórkowego, chociaż uważałam, że nie jest to konieczne. Od dłuższego czasu sama jeżdżę do Krakowa na uczelnię i na badania. Dziękuję Bogu za każdą chwilę przeżytego dnia.